

66520

CZTERY KAWAŁKI CIEPŁA

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

PAWEŁ GŁOWACKI

kultura@e-dp

Gdy w ostatnim akcie wyreżyserowanych przez Włodzimierza Nurkowskiego „Duetach” Petera Quiltera Maja Baretkowska oblała się kawą – dostrzegłem słowo Teneryfa. Na scenie niewiele już zostało do zrobienia. Ślub za chwilę, ślub w opowieści, a dalej – kurtyna. Ale zanim ona – pan młody w trampkach, trzeci bądź piąty z rzędu wybrankę serca Baretkowskiej, przebiera trampkami gdzieś na dole, a tu, w scenicznym pokoju na piętrze – kupa nieszczęść. Pani młoda Baretkowska ma krach nerwowy, jej brat Tadeusz Łomnicki trzecią szklanką gorzaty dygot koi, kawa ląduje na białej sukni, czas nie ucieka, bo już go nie ma, tzy zlizują tusz i puder weteranki obrączek, histeria sięga szczytu, a jakby tego mało było – łać zaczyna niemitosiernie. Co robić?! Matko Święta – jak się ratować?! Jak to jak?! Czwartą szklaneczką!... No i co?

No i lepiej jest, znacznie łżej. Pocięszycielka, by tak rzec, czwartej nóżki – wchodzi w żyty brata pani młodej, odwieczna prawda o wyższości liczb parzystych nad nieparzystymi znów się potwierdza. Wtedy właśnie czytam w programie zdanie o autorze: „Urodził się w Anglii, którą już jako uznany dramaturg opuścił, przenosząc się na Teneryfę”. Czytam to – i wszystko staje się jasne. Głowy nie dam, gdyż nie byłem tam, głowy więc nie, lecz całą resztę swobodnie stawiam na tezę, iż na Teneryfie raczej nie sposób uprawiać ontologicznej kontemplacji mgły listopadowej, nie sposób dzielić ducha przez 287, ani też nie sposób snuć analogii między sennie burą taflą Tamizy a dolą człowieczą, amen. Tam odpowiedzialnie uprawiać można tylko jedno – lekkość dnia codziennego. Nie wiem, czy Quilter „Duety” tworzył już na Teneryfie, lecz nawet jeśli nie – tworzył je na walizkach, w drodze na lotnisko, pa pa robiąc mgle, burej taflę i duchowi dzielnemu przez 287. Słowem – już był lekki. I ściśle takie są „Duety”. Mówią o lekkości – o lekkości mówię. Tylko o niej i tylko z matęj litery. Żadne tam „subtelności”, „puchowości”, „delikatności” oraz inne

„zwiewne wysublimowania”, ani formalne, ani myślowe. Nie. Przed chwilą o finałowym Akcie pisałem, o Tworzeniu... Tylko po to, by kategorie te skreślić teraz. Ani Akty, ani Tworzenie. Ot – etiudy. Ile ich jest w oryginale? Nie wiem. Nurkowski wybrał cztery. Cztery maleństwa sceniczne. Proste, zgrabne, nic nie ważące, bezpretensjonalne literackie bibeloty o maskach miłości. W każdej – tylko Ona, On i kilka najprostszych mebli. Jeszcze minipalma w doniczce, koc, flaszki trunków, nie wiadomo co przedstawiająca statuetka z aluminium i kolorowe parasolki egzotycznych drinków. W każdej etiudzie tylko tyle. Prawie nic, Ona, On – i garść słów. Pierwsza randka emocjonalnych „bidot”, co dzięki dobrodziejstwu internetu się poznaty. Chwilę przed wyjściem na bankiet bez znaczenia – trzeciorzędna, zębem czasu i choroby nowotworowej tknięta, aktorka w rozmowie z miłością życia swego, aktorem pięciorzędnym. Nocna impreza na hiszpańskich wakacjach, impreza postrzelonej pary, co wyjazdem na iberyjski półwysep ostateczne zostanie czci. Wreszcie to, od czego zacząłem – godne Flipa i Flapa perypetie ślubu w deszczu, z kawą na białej sukni. I coś jeszcze. Każdą

z etiud Nurkowski kończy zwykłym, lekkim, ludzkim ciepłem. Może to jest najważniejsze? Może niekoniecznie trzeba, bym się teraz nad nie Proteuszowymi, lecz z pewnością nad kameleonowymi talentami aktorskimi Baretkowskiej i Łomnickiego rozwodził? Owszem, bez większych problemów przebiegają się zewnętrznie i wewnętrznie w osiem postaci, jak na pstryknięcie wdziewają emocjonalne, intonacyjne fatalszki, żonglują gestami. Tak. Lecz, na Boga, czymże innym, jeśli nie kameleonowym drygiem jest alfabet aktorstwa? Mam Baretkowską i Łomnickiego chwalić tak, jakbym futbolistów polskich chwalił za to, że ortów nie wywijają na żdźbłach? Rzecz jasna – nie. Pochwałę ich za te kawałki ciepła czystego, które wylały spod masek miłości. Za to, że niemo przekonują: „bidoty” udźwigną uczucie, prowincjonalni aktorzy zamienia bankiet na przyjęcie, rozdrowdowane wakacje postrzelonych staną się początkiem ich nowego życia, ente zamążpójście pani w bieli oblanej kawą przetrwa po grób. A na weselu brat jej aż do świtu celebrował będzie piękno szklanych liczb parzysty. Jak my po seansie Nurkowskiego.

Teatr Ludowy. Scena Pod Ratuszem. Peter Quilter „Duety”. Reżyseria Włodzimierz Nurkowski. Scenografia Elżbieta Krywsza.